

Z Londynu do Buzułuku

Tomasz Zawistowski

W sierpniu 1941 roku rozpoczęto tworzenie Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Ich dowódcą mianowano gen. Władysława Andersa, który wiadomość o swej nominacji otrzymał jeszcze w więzieniu NKWD. Przyszłych podkomendnych generała zaczęto zwalniać z obozów pracy, obozów jenieckich i więzień. Ochotnicy zmierzali grupowo i indywidualnie do rejonów formowania polskiej armii, do przeznaczonych do tego obozów w Buzułuku, Tockoje i Tatiszczewie. Tam miały na nich czekać żywność, broń i mundury.

Zasady formowania polskiej armii zostały określone w umowie wojskowej z 14 lipca 1941 roku. W myśl jej postanowień umundurowanie miało „w miarę możliwości odpowiadać wzorom ustalonym dla Armii Polskiej w Wielkiej Brytanii”. Przewidziane zostało dostarczenie mundurów po części przez władze ZSRR, po części w ramach umowy *lend-lease*. Początki organizacji były jednak niezwykle trudne.

Tak zapamiętał widok obozu w Buzułuku por. Wacław Pietrzak: „Wśród śnieżnej pustyni stoją długie, równe szeregi sztywnych od mrozu namiotów, a tylko gdzieś tam czernieją baraki dowódców i magazynów. Między namiotami są pokopane wielkie doły, w których uwijają się ludzie z łopatami. Istoty te są poubierane w najdziwniejsze stroje. Mówić »poubierane« to tak, jakby się z lekka pokpiwało z tych nieszczęśników, powiedzieć znowu, że są nago lub na wpół nago – to drwić sobie z surowości zimy panoszącej

Orzeł wz. 39 produkcji londyńskiej firmy Gaunt, którego przy futrzanej czapce nosił gen. Tadeusz Klimecki, szef sztabu Naczelnego Wodza, podczas wizyty w ZSRR w grudniu 1941 roku



się dokoła. Ludzie ci po prostu są pookreśnieni w różne, nieraz nadzwyczaj barwne szmaty, koce, fufajki, watowane kaftany, szczątki wojskowych płaszczy, fragmenty palt i jesionek cywilnych. Na nogach zamiast butów również jakieś łachy lub słomiane kapcie. Ale za to zarówno olbrzymie papachy, imitujące futro, jak i polskie rogatywki-polówki czy też fasoniaste, sztywne rogatywki wyjściowe przyozdobione są srebrnymi orzełkami”.

Pierwsze dostawy umundurowania składały się po części z sortów mundurowych Armii Czerwonej, uzupełnionych w dużej mierze materiałem zdobyczym. Polacy otrzymali mundury łotewskie, estońskie i fińskie. Generał Popow, dowódca Nadwołżańskiego Okręgu Wojskowego, wydał polskiej intendencji 8 tys. mundurów... Wojska Polskiego sprzed 1939 roku, które ciekawym zbiegiem okoliczności znalazły się w lokalnych magazynach. Wszystko to jednak było mało. Generał Anders odnotował w swoich wspomnieniach: „Pierwszy i ostatni raz przyjąłem defiladę żołnierzy bez butów. Uparli się, że chcą maszerować. Chcą pokazać bolszewikom, że bosymi, poranionymi nogami potrafią na piątkę wybić rytm wojskowy, jako początek swego marszu do Polski”.

Dostawy z *lend-lease*

Błotnisty październik przeminął, a kolejne dni listopada były coraz mroźniejsze. Pogłoski o spodziewanych dostawach brytyjskich mundurów i żywności szerzyły się po oddziałach, ale transporty wciąż nie nadchodziły. Trzydziesto-, a później czterdziestostopniowe mrozy uniemożliwiały głodnemu i obdartemu wojsku pracę i ćwiczenia, skazując je na zajęcia w namiotach i ziemiankach.

Służby intendenckie przygotowywały się do przyjęcia oczekiwanych transportów. 8 listopada w Buzuluku założono Składnicę Mundurową Armii, której magazyny początkowo mieściły się pod gołym niebem, w pobliżu bocznic kolejowej, na terenie elewatora zbożowego, później zaś zostały przeniesione do czterech budynków wojskowych. Per-

sonel zakwaterowano w domach prywatnych. Wszystko było gotowe na przyjęcie transportów.

21 listopada wjechały na bocznicę wagony z żywnością i mundurami. Siłami szeregowych Szwadronu Przybocznego Dowódcy Armii (późniejszego 12. Pułku Ułanów Podolskich), ochotników i szeregowych z obozu ćwiczebnego w Kołtubance rozpoczęto inwentaryzację i przeładunek dostaw, z których pierwsza partia była obliczona na 50 tys. żołnierzy. Mimo trudności organizacyjnych, bałaganu, mrozu do minus 44 stopni Celsjusza, braku części dokumentacji, nieznamomości języka angielskiego przez personel – składnica w Buzuluku wysłała w ciągu niespełna trzech miesięcy pracy do oddziałów 55 wagonów umundurowania i 63 wagony żywności. Wszystkie te informacje zostały zapisane w kronice 350. Kompanii Materiałowej.

Równie trudne zadania stanęły przez żołnierzami plutonów i kompanii konwojowych, które zostały wysłane do portów w Archangielsku i Murmańsku, aby odebrać tam dostawy przeznaczone dla Pola-



Fot. Czesław Zembal / arch. IPMIS

► Żołnierz w fufajce i czapce uszance z orłem wz. 39 produkcji brytyjskiej; Kołtubanka, grudzień 1941 roku



Fot. IPMIS

► Karykatura zamieszczona w kronice 13. pp obrazuje żołnierski *embarass de richesse* – wojsko odziane dotąd jak nędzarze otrzymało kompletne, nowoczesne umundurowanie i wyposażenie, ale nie zna sposobu połączenia wszystkich elementów

ków. Jak wspominał por. S. Parol, dowódca jednego z plutonów, po dotarciu do celu podróży „z miejsca przystąpiono do trudnej i ciężkiej pracy, wyławiając z pośród [pisownia oryginalna] tysięcy bel i skrzyń, czołgów i samolotów, znajdujących się na okrętach – polski ładunek. [...] Stan kompanii topniał, konwoje bowiem transportów z reguły nie wracały z powrotem”. Mimo obecności i uwagi konwojentów część wagonów została okradziona przed dotarciem do celu. Praca w Murmańsku była jeszcze cięższa ze względu na to, że Niemcy podeszli na odległość niespełna osiemdziesięciu kilometrów od portu i nękali go nalotami bombowymi.

Dostawy zaczęły docierać do oddziałów w pierwszych dniach grudnia. Najpierw wydano ciepłe płaszcze i pasy główne, później buty i całą resztę ubioru i wyposażenia. Wojsko entuzjastycznie ►



Fot. IPMS

➤ Wiktor Ostrowski, inżynier, oficer Wojska Polskiego, podróżnik, taternik, alpinista, andynista, dziennikarz, pisarz i fotografik; spędził wiele czasu w Patagonii, badając kulturę ludu Araukanów; po kampanii wrześniowej internowany na Litwie, a następnie więziony w ZSRR; na zdjęciu jako porucznik 5. DP w Dżalał-Abad, z orłem produkcji londyńskiej firmy Spink; maj 1942 roku

witało otrzymane bogactwo, aczkolwiek właściwe połączenie wszystkich, dość skomplikowanych, elementów oporządzenia następczo nie miało trudności. Niezbyt praktyczne okazały się też furażerki, niedostosowane do warunków zimowych. Większość oddziałów zachowała zatem czapki zimowe, jedynie dumny ze swego wyglądu Batalion „Dzieci Lwowskich” defilował 8 grudnia 1941 roku przed Naczelnym Wodzem w furażerkach przy trzydziestostopniowym mrozie, wyróżniając się na tle reszty wojska.

Orły od Gaunta i Spinka

Długo oczekiwane dostawy umundurowania były organizowane przez intendencję brytyjską, wobec czego nie zawierały polskich godeł do czapek, a guziki przy bluzach i płaszczach ozdabiał herb Wielkiej Brytanii. Dowództwo już zawczasu zdawało sobie z tego sprawę, wobec czego w rozkazie Komendy Garnizonu Buzułuk z 5 listopada 1941 roku podano, co następuje: „Uwaga: Noszenie guzików z orłem polskim, patek, metalowych orłów polskich na furażerkach [...] nie obowiązuje do czasu otrzymania tych przedmiotów przez oddziały. Oznaki stopni do czasu dostarczenia przepisowych oznak mogą być wyszyte, możliwie jednolicie w oddziałach. W sprawie malowania orłów polskich na hełmach wydam oddzielne zarządzenie”.

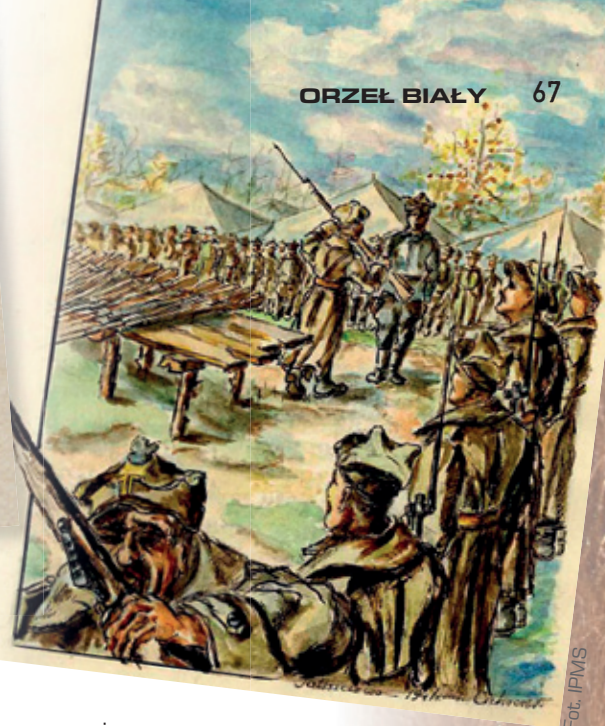
Wielu spośród przybywających do ZSRR oficerów, zdając sobie doskonale sprawę z deficytu orłów do czapek, przewoziło z sobą tak poszukiwane godła. W Londynie można je było bez ograniczeń nabyć bądź – o ile ktoś miał taką możliwość – otrzymać z intendencji, w ZSRR stawały się one cennym prezentem i przedmiotem marzeń.

Dostępność polskich orłów w Londynie nie dziwi, jeśli wziąć pod uwagę blisko półtoraroczną obecność polskiego wojska na wyspach brytyjskich. Przez ten czas została uruchomiona produkcja orłów do czapek, oznak stopni, odznak pamiątkowych i innej galanterii mundurowej, a zasady wolnej konkurencji rynkowej sprawiły, że z dostępnością godeł nie było najmniejszych problemów. Największymi producentami polskich orłów były dwie firmy londyńskie: J. R. Gaunt & Son przy 5 Warwick Street oraz Spink & Son przy 5–7 King Street, przy czym jedna z nich dostarczała orły w dwóch wielkościach, druga zaś – tylko duże, wz. 39.

O zaopatrzeniu w orły pamiętali przybysze z Londynu, od Naczelnego Wodza poczynając. Pułkownik Paweł Trocki, w 1941 roku w stopniu kapitana dowódca 3. batalionu 21. pp, otrzymał orła osobiste od gen. Władysława Sikorskiego. We wspomnieniach gen. Klemensa Rudnickiego zachował się opis podobnego momentu: „Pierwszego orzełka wręczył



➤ Żołnierze Szwadronu Przybocznego Dowódcy Armii Polskiej w ZSRR rozładują wagony z dostawami brytyjskich mundurów i żywności; Buzułuk, grudzień 1941 roku



▶ Notatka zamieszczona w pierwszym numerze pisma „Orzeł Biały”, wydrukowanym 7 grudnia 1941 roku, tuż po wydaniu wojsku mundurów brytyjskich

mi generał Szyszko-Bohusz wraz z serdecznym powitaniem, przyjmując mnie w ten sposób symbolicznie do wojska”. Jakiś zapas orłów musiano przywieźć specjalnie do dyspozycji Delegata Sztabu Armii, skoro świeżo zwolniony z obozu i przybyły do Taszkontu Tadeusz M. Czerkawski odnotował w swoich wspomnieniach: „Przez plac szła wolno para: on – wysoki, szczupły, z lekką przygarbioną, w wyblakłej furazerce o znajomym kroju z jedną gwiazdką i oryginalnym orzełkiem w koronie, ona – elegancka, choć skromnie odziana pani, lat czterdziestu. [...] Był to hrabia Michał Tyszkiewicz wraz z żoną Marią Anną, lepiej znaną jako Hanka Ordonówna.

Tyszkiewiczowa obejrzała nas od stóp do głów. Czulem się jak przypiekany na różnie. Wyszmelcowana i nadpalona kufajka trzymała się grzbietu siłą przy-

zwyczajania. Pantalony podziurawione w kilkudziesięciu miejscach w czasie palenia gałęzi na *liesopowale* [miejsce wyrębu w lesie] starczyły mi do okrycia dolnych kończyn tylko do wysokości łokci. Reszta owinięta była pseudo-owijaczami sporządzonymi własnym przemysłem ze starych, drelichowych, polskich portek wojskowych. Stopy miałem obute w gumowe czółenka, prawdziwie szatański wymysł. Gacie były nieobecne. Natomiast krótko ostrzyżoną łepetyną okrywała oryginalna, precyzyjnej roboty tiubitiejka, wymieniona na szlaku turystycznym Orenburg – Taszkient za sukienną budionnowkę. [...]

Tyszkiewiczowa wydała nam orzełki, a na pożegnanie po paczce angielskich papierosów. Orzełki przykręciliśmy do kufajek na wysokości lewej piersi. [...] [Otrzymaliśmy] na świstkach papieru zaświadczenia, że taki to a taki *jawliajetsia moim sotrudnikom* [jest moim pracow-

▶ Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR otrzymują broń; Tatiszczewo, 1941 rok; rysunek z kroniki 13. pp

nikiem]. U góry miast pieczętąki umieszczono napis: Delegat Sztabu Polskiej Armii w ZSRR. Ordonka pełniła funkcję delegata do spraw opieki nad ludnością polską w Azji Środkowej, nie biorąc żadnego wynagrodzenia”.

Liczba orłów przywożonych z Londynu była co prawda kroplą w morzu potrzeb, ale po ewakuacji wojska na Środkowy Wschód powstała możliwość zaopatrzenia się w godła u lokalnych producentów. Wyroby palestyńskie czy egipskie nie dorównywały zazwyczaj elegancją wyrobom londyńskim, niemniej w zupełności zaspokoili zapotrzebowanie na godła do czapek. 🇺🇸

Tomasz Zawistowski – autor czterech tomów monografii polskiego orła wojskowego, urzędniczego i szkolnego *Polskie orły do czapek w latach 1900–1945*

